

# Mieczysław Rusiecki

---

## Poznanie siebie warunkiem realizowania dojrzałości osobowej

---

Kieleckie Studia Teologiczne 1/2, 311-334

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## POZNANIE SIEBIE WARUNKIEM REALIZOWANIA DOJRZAŁOŚCI OSOBOWEJ

### I. Ponowne odkrywanie naszego człowieczeństwa

Starożytne: „Poznaj samego siebie”, jako warunek dojrzałego życia człowieka, nie straciło nic ze swojej aktualności. Wezwanie do pracy nad sobą i dziś jest w pełni zasadne. Zdecydowane pójście za jego głosem jest jednak czymś niezmiernie trudnym. W życiu wielu ludzi najczęściej schodzi na dalszy plan, z czasem może zupełnie zaniknąć.

Skutki, najczęściej opłakane, nie dają na siebie długo czekać. W sytuacjach granicznych pokazują ewidentnie, że zupełnie nie znaleźliśmy siebie. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co w nas drzemie, co nie pogłębiane, bezpowrotnie ginie. Nic też dziwnego, że w natłoku zajęć, w nieustannym pośpiechu i duchowym rozbiciu może wystąpić w naszym życiu syndrom tzw. „wypalenia”. Daje on o sobie znać jako poczucie niedosytu, niespełnienia. Jawi się jako zmęczenie i rozczarowanie życiem, niezdrowe napięcie i drażliwość, „wyczerpanie emocjonalne i psychofizyczne”, zniechęcenie do ludzi, „obniżona satysfakcja zawodowa – aż do poczucia bezsensu i rezygnacji”<sup>1</sup>.

W takiej sytuacji nasze plany życiowe oraz dokonania, które znajdują się zawsze w dużej od siebie odległości, stają się jeszcze bardziej od siebie odległe i mało realne. To nas jeszcze głębiej frustruje i zniechęca do starania się o coś nadzwyczajnego, zbyt kosztownego. Pozostaje w nas jednak ukryty marzyciel wymykający się spod racjonalnej kontroli. Znowu więc – zapominając o przegranej – planujemy, marzymy, spodziewamy się dużo więcej, i znowu osiągamy o wiele mniej. Nasze życie najczęściej uzyskuje wtedy kształt falującej sinusoidy. W czasie dobrego nastroju świat jawi się nam w jasnych barwach. Gdy nas nawiedzi zły humor, mamy wszystkiego dość. Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Można szukać oparcia w otoczeniu, można korzystać z wszelkiego rodzaju terapii. Najbardziej jednak istotną sprawą jest głębsze poznawanie prawdy o sobie. Pozwala ona na bardziej skuteczne scalanie siebie od wewnątrz, dopuszcza oparcie pracy nad sobą na fundamencie nie do pokonania. Wtedy wszystkie nasze życiowe zamiary i plany, a także przegrane będą zmierzały

---

<sup>1</sup> *Wypalenie zawodowe. Przyczyny, mechanizmy, zapobieganie*, red. H. Sęk, Warszawa 2000, s. 97.

do czegoś jednego jak do wspólnego mianownika. Jest nim rozwój, doskonalenie naszej osoby, aż do szczytowych form, do najwyższego pułapu naszych możliwości.

Warto zapytać: Na jakim fundamencie należy oprzeć dążenie do doskonałości, do realizowania osobistych ideałów życiowych? Fundamentem naszego życia duchowego, naszej doskonałości jest człowieczeństwo, mocna struktura osobowa. Można ją różnie opisać<sup>2</sup>. Zazwyczaj, mówiąc o osobie ludzkiej, akcentuje się jej odrębność (inność) i zupełność, świadomość świata i siebie (introspekcja), wolność, zdolność do miłości i transcendencję. Ta ostatnia jako przekraczanie tego, co już osiągnięte, wprawia człowieka w nieustanny ruch, czyni go niez mordowanym pielgrzymem zmierzającym ku pełni.

W określeniu integralnego rozwoju człowieka trzeba najpierw uwzględnić samą naturę ludzką, całe jej genetyczne wyposażenie, z którym przyszliśmy na świat. Mam na myśli najpierw to „tworzywo”, które odziedziczyliśmy po przodkach jako siedzibę ducha. Nosimy bowiem skarby w naczyniach glinianych (por. 2 Kor 4, 7). Dzięki czynnikom duchowym, takim jak rozumność, wolność, sumienie – a także dzięki wyższym potrzebom psychicznym „wyzwalającym” dążenie do prawdy, dobra (szczęścia), piękna w wymiarze Absolutu – możliwa jest świadomie zaprogramowana samoaktualizacja, prowadząca do pełni doskonałości (świętości). Można to nazwać potrzebą wyczynu i prestiżu<sup>3</sup>.

Oznacza to, że posiadamy w sobie wrodzone zadatki wielkości. Z nich wyrasta projekt i ostateczny kształt naszego życia. W świetle wiary został on od wieków wpisany w nas przez Stwórcę – wraz z całkowitym wyposażeniem potrzebnym do jego realizacji. Przez nas jest jedynie wnikliwie odczytywany. Stanowi on najważniejszy czynnik w rozwoju osobowym, jako tzw. życiowe powołanie człowieka<sup>4</sup>. Oznacza ono szczególną misję, najważniejsze zadanie, które trwa przez całe życie. Nie można się zrażać tym, że czegoś nie zdołaliśmy jeszcze osiągnąć, ani zadowolić się tym, co już zdobyliśmy. Trzeba pilnie odczytywać to, co jest wciąż przed nami, a co zależy od tych możliwości, które kryją się w każdym z nas, oraz od uwarunkowań środowiskowych takich jak: ciekawe wzorce, korzystny klimat sprzyjający realizacji siebie, w pełni przekonująca motywacja wzrostu itp.

---

<sup>2</sup> „Dojrzała osobowość jest pewnym ideałem (...) kształtowanie się dojrzałej osobowości jest ciągłym, trwającym całe życie procesem stawania się, dzięki któremu jednostka przyjmuje odpowiedzialność za swoje własne życie i rozwija się w jedyny, niepowtarzalny sposób” (Z. Chlewiński: *Dojrzałość: osobowość, sumienie, religijność*, Poznań 1991, s. 14–15).

<sup>3</sup> Por. S. Siek, *Osobowość. Struktura, rozwój, wybrane metody badania*, Warszawa 1982, s. 189.

<sup>4</sup> Papież Jan Paweł II odczytywanie powołania życiowego „jako ideału do urzeczywistnienia” zadanego nam przez Pana Boga nazywa „wspaniałą pracą”, „pracą pasjonującą”, „fascynującym trudem wewnętrznym” (*List do młodych całego świata*, [1985], p. 9).

Skoro mówimy o odczytywaniu projektu życia, pragnąłbym wypowiedzieć na początku takie stwierdzenie: Niezależnie od tego, co dotychczas osiągnęliśmy czy nie osiągnęliśmy, wszyscy mamy możliwość zmiany naszego życia na lepsze. I dlatego ważne jest także przyjrzenie się temu, co w nas zostaje z dotychczasowego zmagania, ze wszystkich udanych lub nieudanych potyczek życiowych. Może to być przegrana w postaci noszonych w sobie różnych słabości i zranień, niepewności, zwątpienia w siebie, a mogą w grę wchodzić piękne, wspaniałe osiągnięcia. Niezależnie bowiem od tego, co działo się w naszej przeszłości – tej dawniejszej czy tej całkiem bliskiej – każdy z nas bierze odpowiedzialność za swoją przyszłość<sup>5</sup>.

Każdy, pracując systematycznie nad sobą, może stopniowo uwolnić się od swoich słabości i świadomie w sposób dojrzały pokierować własnym życiem. Każdy z nas może i powinien dokonać dalszych korzystnych zmian w swojej osobowości, ciekawszych przekształceń w trakcie duchowego rozwoju. Dlatego też jesteśmy zobowiązani do głębszego poznania siebie i stałego rozwijania się. Rozwój ten to najważniejsze zadanie „człowieka jako bytu dynamicznego, który w czasie swego istnienia kształtuje się, przekształca i rozwija prawie we wszystkich swych składnikach konstytutywnych”<sup>6</sup>. Wynika on z samej ludzkiej natury. Jest wpisany w ludzką osobowość, „której istotę identyfikuje się z nieustającą przemianą, z dziejowością”<sup>7</sup>.

Niezależnie od tego, jaka była nasza przeszłość, lepsza przyszłość jest w naszych rękach. Zobowiązuje nas to do ciągłego kontrolowania siebie, do przewyższania własnych słabości, do porządkowania i rozwijania najpierw swojego naturalnego wyposażenia. Jest to stwierdzenie ogromnie ważne, budzące nadzieję i mobilizujące do działania. Każdy ma przed sobą wielką szansę. Dlaczego? Bogactwo wyposażenia złożone w naszej naturze jest przeogromne. Rozwój naszej osobowości w pierwszym rzędzie zależy od współpracy z tym, co jest zakodowane w nas. Zależy również – jeszcze w płaszczyźnie naturalnej – od tego, co działo się w dotychczasowym naszym życiu, co zmieniło się w nas pod wpływem środowiska, pod wpływem oddziaływania wychowawczego i jaki z tego učiniliśmy użytek<sup>8</sup>. Los nasz spoczywa w naszych rękach.

---

<sup>5</sup> Por. T. A. Harris, *W zgodzie z sobą i z tobą*. Warszawa 1987, s. 7. Autor ukazuje bardzo ciekawą koncepcję dojrzałej osobowości. Stanie się ona przedmiotem naszych dalszych rozważań.

<sup>6</sup> W. Cichoń, *Wartości, człowiek, wychowanie. Zarys problematyki aksjologiczno-wychowawczej*, Kraków 1996, s. 89.

<sup>7</sup> M. Straś-Romanowska, *Implikacje dla teorii rozwoju osobowości pochodzące z założeń antropologii filozoficznej* (wprowadzenie do teorii osobowości człowieka dorosłego), w: *Rozwijający się człowiek w zmieniającym się świecie*. Materiały z IV Ogólnopolskiej Konferencji Psychologów Rozwojowych pod red. J. Trempały, Bydgoszcz 1995, s. 37.

<sup>8</sup> Zdecydowanie opowiadam się za trójczynnikiem teorią rozwoju. Chodzi w niej o to, co wrodzone, o czynnik środowiskowy oraz o nasze duchowe „ja”.

Stawiam drugą tezę: My nie znamy siebie dogłębnie. Niezależnie od tego ile mamy lat, jeszcze całkowicie nie poznaliśmy siebie. Nikt nie zna pełnej prawdy o sobie, zwłaszcza o swoich możliwościach. To zadanie ciągle stoi przed nami otwarte. Mamy je podjąć od zaraz. Jest to możliwe w formacji stałej. Rozwój osobowy człowieka przebiega bowiem przez całe życie<sup>9</sup>. Tylko ten, kto żyje konkretnym programem, żąda wciąż od siebie czegoś więcej, poddaje swoje zachowanie dyscyplinie i korekcje – potrafi właściwie rozwiązywać swoje życiowe zranienia, przewycięzać trudności i kryzysy, skutecznie podejmować się coraz trudniejszych zadań<sup>10</sup>. Aby tego dokonać, należy zacząć od poznania siebie. Z kolei trzeba zmierzać do przekształcania siebie. „Sensem egzystencji człowieka jest bowiem faktyczne stawanie się tym, czym się jest potencjalnie”<sup>11</sup>.

## II. Zapisy wczesnodziecięcych doświadczeń

W latach 50. XX wieku uczeni znaleźli dowód na trwały zapis przeżyć wyniesionych z dzieciństwa. Amerykański doktor Wilder Penfield zajmując się leczeniem pacjentów psychicznie chorych zauważył, że po przyłożeniu elektrod do płatów mózgu zawierających pamięć, pod wpływem napięcia prądu galwanicznego chory przypominał sobie bardzo szczegółowo i precyzyjnie przeżycia ze swojego dzieciństwa. Był jakby w transie i chwila po chwili odtwarzał to, co kiedyś widział, słyszał, co rozumiał, na co zwrócił uwagę<sup>12</sup>.

Już dawno wiedziano o tym, że psychika dziecka jest bardzo chłonna, że rejestruje, a następnie wiernie odtwarza poznawane treści. Niekiedy odtwarza je z dokładnością niemal fotograficzną. Wiedziano także, że pamięć ludzka działa wybiórczo<sup>13</sup>. Zatrzymuje to, co dla danego człowieka z jakichś względów jest ważne, a wypiera treści dlań nieistotne. Naukowo po raz pierwszy potwierdzono, że wszystko, co do nas dotarło, zostało zapisane w sposób trwały w najgłębszych pokładach naszej pamięci. Zapis jest tak precyzyjny jak na taśmie magnetofonowej. Można dokładnie odtworzyć wszystko, cokolwiek się działo

---

mające najważniejszy wpływ na pozytywne zmiany zachodzące w rozwoju osobowości człowieka. Por. S. Kunowski, *Podstawy współczesnej pedagogiki*, Warszawa 1993, s. 187n.

<sup>9</sup> Por. M. Straś-Romanowska, *Implikacje dla teorii...*, dz. cyt., s. 38.

<sup>10</sup> Por. tamże, s. 38–39.

<sup>11</sup> M. Straś-Romanowska, *Rozwój osobowości człowieka dorosłego: od adaptacji do autotranscendencji*, Acta Universitatis Wratislaviensis No 1680, Prace psychologiczne XXXVIII, Wrocław 1995, s. 46.

<sup>12</sup> Por. T. A. Harris, *W zgodzie z...*, dz. cyt., s. 18n.

<sup>13</sup> Por. M. Jarosz, *Pamięci cechy*, w: *Encyklopedyczny Słownik Psychiatrii*, red. L. Korzeniowski, S. Płużński, Warszawa 1978, s. 290.

w zasięgu naszych zmysłów, naszej uwagi, naszego spostrzegania. Można to wszystko sobie wiernie przypomnieć, przywołać z podświadomości, powtórzyć<sup>14</sup>. Nas interesuje coś więcej: w tych głęboko utrwalonych zapisach można znaleźć odpowiedź na pytanie dlaczego dzisiaj człowiek zachowuje się tak, a nie inaczej. Zgodnie bowiem z prawem psychologii wszystko to, co przeżywamy po raz pierwszy, bardzo głęboko nas wewnętrznie porusza, na trwałe przenika do naszej pamięci, zwłaszcza gdy zdumiewa, głęboko cieszy czy bardzo smuci, a nawet przeraża oraz zdecydowanie wpływa na wszystkie dalsze nasze przeżycia, modyfikuje je pod kątem wcześniejszych przeżyć<sup>15</sup>.

Dziś także możemy odtworzyć przeżycia związane nawet z naszym narodzeniem. Dziecko w momencie przychodzenia na świat czuje się wyrzucone w obcą, złowrogą przestrzeń, w której działają nieznanne mu wcześniej bodźce: światło, hałas, temperatura, nieprzyjemny dotyk. To wszystko przyprawia je o głębokie przerażenie. Daje ono temu wyraz w głośnym płaczu. W spotkaniu ze światem pierwszy zapis w naszej pamięci jest więc negatywny. Matka musi jak najszybciej otoczyć dziecko ogromną czułością, ciepłem, serdecznością. Musi ono doświadczyć poczucia, że jest uratowane. Są to drugie (psychiczne) narodziny<sup>16</sup>, tym razem pozytywne, dające poczucie bezpieczeństwa, będące podstawą radości z samego faktu istnienia.

Do pełnego wydobrzenia, do całkowitego poczucia bezpieczeństwa prowadzi długa droga. Zwieńczona ona zostaje sukcesem w momencie spotkania dobra źródłowego, jakim jest Absolut, Tajemnica, Bóg – najlepszy Ojciec<sup>17</sup>. Wszelkie błędy wychowawcze doświadczone czy popełniane na tej drodze, opóźniają rozwój. Niedopieczzone dziecko, nawet w tzw. dojrzałym życiu, może nosić w sobie wiele krwawiących ran, które nie łatwo jest zagoić. „W «słojach» naszych myśli i emocji istnieje zapis; zapisane są wspomnienia, które pozostają żywe (...) w sposób bezpośredni i głęboki oddziałują na nasze myślenie, uczucia i relacje międzyludzkie. Oddziałują także na nasz sposób patrzenia na Boga i życie, na siebie i na innych ludzi”<sup>18</sup>. Nietrudno się domyśleć, że wspomnienia negatywne hamują rozwój osobowy, mogą nawet całkowicie blokować otwarcie się na ludzi, na świat, na siebie, a także na Pana Boga. Nie jest łatwo przekroczyć taką barierę. Jest to jednak możliwe! Jest to również konieczne, żeby osiągnąć pełną dojrzałość osobową.

<sup>14</sup> Stanowi to w dalszym ciągu „przedmiot wielu badań”. Th. G. Zimbardo, *Psychologia i życie*, Warszawa 2001, s. 374. Może to także być przedmiotem zdumienia, gdyż graniczy niemal z cudem (por. tamże, s. 369).

<sup>15</sup> Por. M. Jarosz, *Pamięci...*, art. cyt., s. 291.

<sup>16</sup> Por. T. A. Harris, *W zgodzie z...*, dz. cyt., s. 57.

<sup>17</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, Poznań 2000, s. 226.

<sup>18</sup> D. A. Seamands, *Uzdrowienie zranionych uczuć*, Kraków 1981, s. 13.

Pod wpływem wczesnodziecięcych pozytywnych doświadczeń widzimy życie ciekawiej, głębiej, bardziej optymistycznie. Jeśli natomiast we wczesnym dzieciństwie wpisane zostały w naszą pamięć doświadczenia negatywne o dużym nasileniu, może cechować nas w życiu dojrzałym niewłaściwe, negatywne patrzenie na siebie, na świat, na ludzi. Możemy na wszystko patrzeć niechętnie i podejrzliwie. Prowadzi to do koncentracji uwagi na sobie, na konsumpcji i zabezpieczeniu własnych korzyści, rodzi „wizje w wymiarze [własnego] podwórka”, a nie „w wymiarze świata”. Tylko te ostatnie prowadzą do wzrostu osobowego<sup>19</sup>.

Jakie zapisy wyniesione z dzieciństwa są najtrwalsze w naszej pamięci? Określane są one w psychologii umownie jako RODZIC, DZIECKO i DOROSŁY. Przyjrzyjmy się im bliżej, zwłaszcza, że to od nich w dużym stopniu zależy nasz rozwój i końcowy jego efekt – dojrzałość osobowa.

## 1. RODZIC – wyuczona koncepcja życia

Jak wspomniałem, można dzisiaj z łatwością dotrzeć do tych pierwotnych zapisów jako magazynów zarejestrowanych danych, które kryją się w naszej pamięci. Kiedy człowiek głębiej nad sobą się zastanowi, wcześniej czy później uświadomi sobie, co się w nim aktualnie dzieje, o czym najczęściej myśli, co czuje, dlaczego coś mówi tak, a nie inaczej, dlaczego pozytywnie lub negatywnie ocenia siebie i drugich, w taki, a nie inny sposób ustosunkowuje się do wydarzeń zewnętrznych. Potrzebna jest tu jednak zdolność zastanawiania się nad sobą, umiejętność myślenia o swoim myśleniu, pełna samoświadomość tego, co się dzieje w naszym wnętrzu. Wtedy człowiek krytycznie rozeznaje swoje niepokoje, poruszenia, najgłębsze motywy wpływające na aprobatę czy dezaprobatę tego, co się dzieje w jego życiu czy w życiu innych ludzi. Oto np. komuś się nie powiodło, potknął się, upadł. Jak się wówczas zachowujemy? Jeden się zastanowi i zacznie szukać bezpośrednich przyczyn, by wyjaśnić tę sytuację. Inny się zatrwoży, a jeszcze inny się roześmieje. Będzie z satysfakcją zacierał ręce i powie: Dobrze mu tak! Już dawno mu się to należało. Dlaczego tak reagujemy? Jak ja w takiej sytuacji się zachowuję?

O takim czy innym widzeniu świata, o stałej lub zmiennej postawie wobec ludzi i zdarzeń najczęściej decydują nasze podświadome nastawienia jako stałe usposobienie, które nosimy w sobie od wczesnego dzieciństwa. Krystalizują się one w nas około drugiego roku życia. Zostały nimi wypełnione trzy różne magazyny w naszej pamięci. Jeden z tych magazynów wypełniają dane, które otrzymaliśmy od dorosłych, zwłaszcza od rodziców. Dlatego nazwano ten magazyn *Rodzicem*. Są to zapamiętane przez dziecko zachowania ludzi dorosłych

<sup>19</sup> Por. W. Łukaszewski, *Szanse rozwoju osobowości*, Warszawa 1984, s. 280–281.

przebywających w otoczeniu dziecka, ich sposób reagowania, zasady, jakimi się kierowali, dawane dziecku słowne uwagi, przestrogi, wyjaśnienia, niekiedy także pozawerbalne, takie jak mimika, spojrzenie, ton mowy, gesty. Zawartość tego magazynu stanowią także pewne maksymy, które rodzice świadomie przekazywali dzieciom: Bądź grzeczny, punktualny, słowny, nie kłam, nie kładź palca między drzwi, nie ufaj obcym itp. Do dziewcząt np. mówiono: Nie ufaj chłopcu, bo to niebezpieczne. Nie zbliżaj się za bardzo, nie spoufalaj. Wszyscy byliśmy przestrzegani: Nie bądź za bardzo szczery przed kimś, kogo spotykasz po raz pierwszy itp. Te „mądrościowe” zdania na trwałe wpisywane w naszą psychikę – i często przypominane – bezbłędnie funkcjonują w niej do dziś. Stanowią tzw. zapis życia, gotowy scenariusz postępowania wzorowany na przykładach, jakie docierały do dziecka z zewnątrz. Zapis ten „określa sposób zachowania się jednostki w ważniejszych chwilach życia”<sup>20</sup>. I dobrze, że tak jest, zwłaszcza gdy owe maksymy są trafne, prawdziwe. My ich sobie w pierwszym momencie nie uświadamiamy, ale po naszych zachowaniach, po naszych odczuciach oraz wypowiedzanych sądach można wnioskować, że są one głównym motorem i najczęstszym motywem (źródłem), z którego płyną nasze spontaniczne reakcje, a w konsekwencji – nasze stałe zachowania.

A zatem wszystko to, co dotarło do nas z zewnątrz: klimat środowiska, zasłyszane oceny, cała tradycja, funkcjonujące reguły – dobre, ale także i złe – wszystko to mamy wpisane na stałe jako trwałe magazyn danych, zwany *Rodzicem*. (Słowo to w tym znaczeniu użyte zawsze jest pisane dużą literą). Jest to cenne, ale subiektywne wyposażenie, jakie otrzymaliśmy na drogę życia. Bo proszę zauważyć: Rodzice pouczali czy strofowali małe dziecko jeszcze bezradne i uzależnione, a więc takie, które mogło być narażone na wielorakie i duże niebezpieczeństwa. Dlatego ich uwagi, rady, przestrogi były niekiedy przesadne, dawane z lękiem, jakby na zapas. Dotyczyły one głównie wartości egzystencjalnych. Zdrowie dziecka było najważniejsze. Stąd wielka troska, żeby się np. nie przeziębilo, nie oparzyło itp.

W skali tych pierwszych ocen bardzo wysoko uplasowało się także poczucie bezpieczeństwa. Ważną sprawą był również dobry klimat potrzebny dziecku do wzrostu. Rodzice całą troskę wkładali w to, żeby dziecko nauczyło się cenić i chronić swoje życie. Nic w tym nie byłoby niedobrego. Ale do tej troski zostało wówczas dopisane: Staraj się o to za wszelką cenę! Miej na uwadze głównie siebie! Było to zatem pośrednie wpisywanie egotyzmu, a nawet egoizmu. Było to wartościowanie czysto biologiczne, dalekie od wartościowania humanistycznego – a tym bardziej – ewangelicznego. Tu chodziło w pierwszym rzędzie o własną korzyść, o bezpieczeństwo, o zachowanie swojego zdrowia i życia, o to, żeby dziecku przede wszystkim było dobrze i przyjemnie.

<sup>20</sup> R. Rogoll, *Aby być sobą*, Warszawa 1989, s. 77.



Patrząc z dystansu, taka postawa w dorosłym życiu, zwłaszcza we współżyciu z innymi, jest raczej niemile widziana. Gdyby ktoś zawsze szukał tylko swojej wygody i patrzył na innych jedynie pod kątem, żeby jemu służyono, żeby on tylko miał korzyść, żeby inni jemu sprawiali przyjemność, żeby wszyscy tylko nim się opiekowali – takiego człowieka nazwiemy sobkiem, egoistą, samolubem. Zdecydowanie będziemy się od niego odsuwać. A jednak tego rodzaju egoistyczne doświadczenia mocno w dzieciństwie wpisane w naszą naturę przez cały czas „bezbłędnie” funkcjonują. Tkwią w podświadomości ciągle gotowe do zadziałania bez „ujawnienia się” w swojej nagiej „prawdzie”. Mają one charakter pewnych nawyków myślowych, gotowych schematów, nie zawsze racjonalnych, ale bezwiednie i sztywno przestrzeganych. Funkcjonują np. takie powiedzenia: kobieta jest gorsza od mężczyzny, człowiek rudy jest fałszywy, człowiek brzydki jest zły i należy się go bać, kto pierwszy – ten lepszy itp. Jest to typowy przykład widzenia świata przez człowieka zdominowanego (skontaminowanego) przez irracjonalne schematy *Rodzica*.

Ile krzywdy może innym ludziom wyrządzić taki człowiek, myślący głównie o swojej korzyści i wygodzie, ustawiony pierwszoplanowo do walki o byt, o pierwsze, to znaczy lepsze, miejsce dla siebie, pragnący dominować nad innymi. To wszystko oczywiście funkcjonuje w jego podświadomości. Dysponuje go do bezwzględnej walki. W walce tej nie przebiera w środkach, posługuje się najpierw środkami „przymilnymi”, np. schlebaniem. Gdy to zawodzi ucieka się do agresji w celu zniszczenia „przeciwnika”. Chodzi oczywiście o bliźniego. U podstaw takiego myślenia i działania leży lęk o siebie, o własną pozycję, lęk przed obnażeniem własnych słabości i braków. Łączy się to najczęściej z wyidealizowanym (zawyżonym) obrazem siebie. Człowiekowi o nastawieniu *Rodzica* niezwykle „trudno jest stanąć twarzą w twarz z własną niedoskonałością, błędami, niepowodzeniami. Trudno jest [mu] być po prostu sobą”<sup>21</sup>. Trudno zobaczyć siebie w prawdzie swoich braków i zagrożeń, zwłaszcza ukrytego głęboko lęku. Trzeba tu podkreślić, że „lęk wiąże się bardzo silnie z egocentryzmem, stanowi również sygnał zagrożenia lub poczucia zagrożenia naszego «ja» biologicznego i «ja» społecznego”<sup>22</sup>. *Rodzic* myśląc tylko o sobie i to coraz intensywniej, powoduje tym samym wzrost lęku we własnym wnętrzu.

Łatwo się domyśleć, co się dzieje, gdy np. taki człowiek otrzyma władzę – a trzeba przyznać, że umie sprytnie chodzić koło swoich spraw i... bardzo się boi, by tej władzy nie utracić – wszystkich „rozstawi po kątach”, a oponenta, domnianego wroga, zniszczy bez pardonu. (Z życia wzięte!) Siebie widzi

<sup>21</sup> S. Pacot, *Droga wewnętrznego uzdrowienia*, przeł. M. Jarosiewicz, Poznań 2002, s. 50.

<sup>22</sup> A. Pawełczyńska, *Drogi do szczęścia*, Warszawa 1993, s. 66.

jako nadczłowieka, innych jako podludzi. Człowiek zdominowany przez schematy *Rodzica* jest świetnym dyplomatą. Z reguły bywa zarozumiały, zbyt pewny siebie. Uważa, że tylko on wszystko wie najlepiej i wszystko robi dobrze. Daje temu wyraz przez narzucanie własnego „ja” na wszelkie możliwe sposoby – chytrze, sprytnie, inteligentnie, nie przebierając w środkach<sup>23</sup>.

Ponieważ tego rodzaju postawa może być źle odbierana, ktoś zdominowany przez takie tendencje ciekawie je usprawiedliwia. Głównie tłumaczy swoje zachowanie nieskutecznością innych środków, takich jak: dialog, perswazja, argumentacja. Najczęściej jednak sam nie wierzy w ich skuteczność. Woli innym narzucić własne zdanie i przebiegle nimi sterować. Jeśli już sobie innych podporządkuje – relacje takie nazywa przyjaźnią, udaje, że się ich radzi i pyta, a w konsekwencji przeprowadza własny plan z góry powzięty, przebiegle innym wcześniej zasugerowany, nie zawsze w pełni uświadomiony. Nie trzeba wielkiej spostrzegawczości, by ten kamuflaż odczytać. Ale trzeba wielkiej rozwagi i odwagi, by o nim owemu Wielkiemu Szefowi powiedzieć. Jest to swoisty kompleks wyższości. Człowiek działający z pozycji *Rodzica* walczy o pierwsze miejsce w życiu, walczy bezpardonowo o swoją sprawę, zrećnie stwarzając pozory, że zależy mu na ważnych sprawach społecznych i na innych ludziach. Z ukrytym wyrachowaniem pomaga takim, co do których jest pewien, że w odpowiednim momencie jemu pomogą, że uda mu się ich następnie wykorzystywać już na sposób stały do swoich celów.

Obraz ten wcale nie jest przerysowany. Przynosi go samo życie. Najczęściej ludzie nie mają odwagi krytycznie przeanalizować danej sytuacji. Nie jest bowiem łatwo uświadomić komuś to, z czego sam sobie do końca nie zdaje sprawy. Potocznie przecież uważa się, że jedni rodzą się z zadatkami na przywódców, jako typy mocniejsze aktywne i zdobywcze, inni natomiast – jako psychicznie słabsi – są tylko do tego usposobieni, żeby pełnić bierną rolę podwładnych<sup>24</sup>. Wykorzenić ten swoisty fatalizm z mentalności ludzi jest niezmiernie trudno. Praktycznie biorąc nikt nie ma odwagi, by się tego zadania podjąć. Jeżeli ktoś zbyt ostentacyjnie taką walkę podejmuje, to czyni tak z reguły w tym celu, by w odpowiednim czasie i w sposób zbliżony do naturalnego, miejsce to zdobyć dla siebie. Nie jest zdolny obronić się przed „pułapką wszechmocy”<sup>25</sup>, tak typową dla *Rodzica*.

<sup>23</sup> Por. A. Cencini, *Będiesz miłował Pana, Boga swego. Psychologia spotkania z Bogiem*, tł. z wł. Beata Nuzzo, Kraków 1998, s. 12–13, 31.

<sup>24</sup> Bierność może także mieć swoje dodatnie strony i może przyczyniać się do rozwoju osobowego (bierny opór, niesprzeciwianie się złu). Może być „wierną i spokojną służbą w realizacji dzieła zapoczątkowanego przez aktywnych”. Por. E. Sujak, *Rozważania o ludzkim rozwoju*, Kraków 1978, s. 46.

<sup>25</sup> S. Pacot, *Droga wewnętrzznego...*, dz. cyt., s. 54.

## 2. DZIECKO – odczuta koncepcja życia

Drugi magazyn danych głęboko ukrytych w naszej pamięci określany jest terminem *Dziecko*. Wypełniają go doświadczenia, które małe dziecko przeżywało w sobie, odczuwało je od wewnątrz przy okazji kontaktów z dorosłymi. Łatwo sobie wyobrazić, co przeżywa małe, nieporadne dziecko. Wczujmy się w jego sytuację. Jest ono jeszcze nieprzystosowane do życia, całkowicie zależne od rodziców, bezradne, tak często pełne lęku, zagrożeń i niepokoju. Nie umie się jeszcze samodzielnie odnajdywać, nie potrafi werbalizować swoich przeżyć, zwłaszcza w sytuacjach trudniejszych, nieznanach. Jego zagubienie i poczucie zagrożenia są przytłaczające, jego widzenie świata jest jeszcze bardzo negatywne. Jest ono małe, wszyscy patrzą na nie z góry. W jego odczuciu dorośli wszystko mogą, zawsze mają rację, w pełni korzystają z wolności, ono jest skrępowane, zależne, słabe, bezsilne, ciągle ich czymś drażni, ciągle nie wie, co dalej. Tak często robi głupstwa i w konsekwencji zasługuje na nagane lub karę. Tej kary się ogromnie boi. Żyje więc niekiedy przez długi czas zaleknione i zagubione.

A jakie są tego skutki? „Niedosyt poczucia bezpieczeństwa w dzieciństwie może wytworzyć utrwalenie się infantylnego wczepienia się w jakąś przystań na całe życie, bez uniezależnienia się, uzyskania właściwej samodzielności, bez nabycia zdolności do samostanowienia”<sup>26</sup>.

Dramat pozostawania przez całe życie dużym zalekzionym dzieckiem oznacza „zrzeczenie się dojrzałego samostanowienia i umiejętności dokonywania samodzielnych aktów wyboru i decyzji, przy jednocześnie równie dojrzałym pogotowiu do buntu i ucieczki”<sup>27</sup>.

Doświadczenia całkowitej zależności dziecka od dorosłych ukazują mu jego własną sytuację jako o wiele gorszą. Widzi ono zdecydowanie lepszą pozycję starszych. Owszem, chciałoby im dorównać, ale jeszcze tego nie potrafi, bo jest zbyt małe i bezsilne. Wyraźnie więc odczuwa, że dobro znajduje się poza nim. W konsekwencji w sobie widzi jedynie zło. Dlatego rodzi się w nim brak zaufania do siebie. Stąd także pochodzi jego wielkie pragnienie, żeby przyłączyć się do dorosłych, żeby do nich przynależać i znaleźć w nich swoich obrońców. Dziecko pragnie ciągle mieć kogoś, kto się nim opiekuje, chce mieć ustawiczne oparcie i pewne zabezpieczenie, konkretne źródło dobra, które znajduje się w mocnych dorosłych. Szuka więc u nich stałej akceptacji, ciągle czeka na bliskość z ich strony i życzliwą pomoc, której nieustannie potrzebuje, by złagodzić swoje cierpienia, swoje lęki i zagubienia.

Doświadczenia wewnętrzne małego dziecka pogarszające jego sytuację jako z natury słabą, pełną lęku, pełną zła, niepokoju, narastającego poczucia

<sup>26</sup> E. Sujak, *Rozważania...*, dz. cyt., s. 37.

<sup>27</sup> Tamże.

winy – zapisują się bardzo mocno w jego pamięci. Tkwią przez całe życie w podświadomości jako gotowe nastawienia. W dojrzałym życiu mogą się one ujawnić błyskawicznie w sytuacji nowej, zwłaszcza nietypowej i trudnej. Człowiek mający wiele lat, zaskoczony zbyt zawiłą czy groźną sprawą, wyłącza swoje myślenie, na moment zupełnie się gubi i bezwiednie przywołuje nastawienie dziecka: drży, blednie albo nawet zaczyna płakać. Ma wiele lat, a zachowuje się jak małe dziecko: boi się, ucieka, ma za złe, odczuwa, że jest krzywdzony. Wszystkie tego typu przeżycia wyniesione z dzieciństwa mocno w nim tkwią i są wciąż gotowe do ujawnienia się. Człowiek taki sądzi np., że innym lepiej się powodzi, że dla niego nie ma szans itp.

Pomyślmy, jak często i nam się wydaje, że inni mają lepsze dane, są bardziej wyposażeni, sprytniejsi, bardziej utalentowani. Takie myślenie wcześniej czy później prowadzi do negatywnego obrazu siebie: Mnie się nigdy nie udaje, ja zawsze przegrywam, taki już jest mój los. Ktoś inny w czepku się urodził, powodzi mu się, bo urodzony w niedzielę czy pod szczęśliwą gwiazdą, a ja jestem brzydkim kaczątkiem, nieszczęśliwym kopciuszkiem. Brakuje mi wiary w siebie.

Łatwo sobie wyobrazić, jak będzie wyglądać życie człowieka, który podda się takim pretensjom, lękom, nastawieniom słabości i niepokojom wewnętrznym. W sytuacji dużych, często powtarzających się trudności życiowych takie mniemanie o sobie może się utrwalić i rozrosnąć do niebываłych rozmiarów.

Dla pewnej równowagi trzeba także powiedzieć, że w życiu małego dziecka jest również wiele momentów, które przeżywa ono jako radosne i przyjemne. Pozytywnie widziane *Dziecko* przejawia cenne dary, jakimi są: radość, ciekawość badawcza (chęć eksperymentowania), fascynacja wszystkim, co nowe, spontaniczność, bezgraniczne zaufanie, pełna otwartość, całkowite przyłgnięcie do wszystkiego, co dobre i piękne. Te walory prostodusznego dziecka wywołały pochwałę Jezusa Chrystusa, który dzieci jako niewinne i szczerze postawił dorosłym za wzór do naśladowania (por. Mt 18, 3).

Według Harris'a jednak zapisy negatywne *Dziecka* „przeważają nad pozytywnymi”<sup>28</sup>. Trzeba się więc z nimi skutecznie uporać. Jeśli zaakceptuję siebie w roli negatywnego *Dziecka*, a więc będę siebie widział w pozycji drugorzędnej, gorszej od innych, nigdy nie rozwinę pełnej wiary w siebie, nie zdobędę się na odwagę przełamywania życiowych barier. Zawsze pozostanę w tyle za innymi. Nastawienie takie będzie szło za mną w życiu jako duży brak, niepewność, lęk. Gdy takie *Dziecko* zdominuje mojego *Dorosłego*, towarzyszyć mi będzie w życiu postawa bierna, nieśmiała, pełna tremy, lękliwa, mało odporna, żeby nie powiedzieć: płacziwa i ślamazarna.

Będzie mnie często nawiedzać pokusa wycofywania się z życia trudnego. Z czasem zabraknie mi inicjatywy, odwagi i – co najważniejsze – dzielności

<sup>28</sup> T. A. Harris, *W zgodzie z...*, dz. cyt., s. 43.

i wytrwania. Spowoduje to zahamowanie rozwoju osobowego. Przyczyniać się będzie do zbyt pochopnej rezygnacji z czegoś, co powinienem zrobić, gdyż będzie mi się to z reguły wydawało za trudne. Wmówię sobie: To nie dla mnie! Lepiej zrobią to inni! Ten z prawej, ten z lewej, ale nie ja. Ja, taki szary, taki mały mizerny człowiek? Gdy będziemy w ten sposób „myśleć”, szybko przywyknijemy do takiej wizji siebie, a co najdziwniejsze, będziemy usiłowali taką postawę uznać dla siebie za normalną. Analizując swoje zachowanie, zwłaszcza wobec ludzi zdominowanych przez *Rodzica*, powinienem często zadawać sobie pytanie: Czy nie za dużo jest we mnie uległości? Czy zbyt często nie chowam głowy w piasek? Czy autorytet przełożonego nie paraliżuje we mnie chęci wypowiedzenia swoich uwag, ocen, własnego zdania na przedkładane przez niego propozycje? Czy nie zakładam z góry, że to nic nie da? Byłby to sprawdzian, że dominują we mnie lęki i nieporadność *Dziecka*. Czy nie za dużo jest we mnie takiego niedojrzałego nastawienia?

Obydwa omówione wyżej nastawienia, *Rodzica* i *Dziecka*, jeśli nie zostaną ogarnięte procesem wnikliwego myślenia, ocen i działania, mogą stanowić zasadniczą, niepokonalną wprost przeszkodę w drodze do dojrzałości osobowej. Może się bowiem zdarzać, że nauczymy się zmiennej „sztuki życia”: wobec słabszych wcielając się w despotycznego *Rodzica*, a w sytuacjach, gdy nie ma na to szans, zadowolimy się na jakiś czas rolą usłużnego *Dziecka*. Gromadzone gorycze związane z upokarzaniem nas i zawstydzaniem powetujemy sobie wyżywając się na słabszych. Czy mi się to nie przytrafia?

Jakie jest właściwe wyjście zarówno z pierwszej, jak i z drugiej sytuacji – z zagrożenia ze strony biologicznych schematów walki *Rodzica*, jak i ze strony zahamowań i lęków *Dziecka*? Potrzebny jest dystans zarówno do *Rodzica*, jak i do *Dziecka*. Tylko głęboka refleksja nad sobą pozwoli nam uświadomić sobie najgłębszą prawdę o naszych słabościach ulegania schematom i lękom. W punkcie wyjścia wystarczy skonstatować, jakie nastawienie jest najczęściej pojawiającą się w nas słabością. „Gdy zaczniemy uświadamiać sobie nasze ograniczenia i wreszcie je zaakceptujemy, dotrzemy do właściwego portu.

Uwolnieni od wielkiego ciężaru przestaniemy się męczyć, wiedząc, że jesteśmy kochani wraz z naszymi ograniczeniami. Wyruszymy w drogę z bagażem własnej, a nie wyimaginowanej osobowości. To jest właśnie uleczenie, pierwsze nawrócenie, najprawdziwszy akt pokory<sup>29</sup>. Co dalej? Uświadomienie sobie własnego stanu, uznanie swoich ograniczeń, to ważny pierwszy krok do wyplątania się z sieci ułudy i pozorów. Napór wczesnodziecięcych negatywnych doświadczeń narzucających się jako chęć dominacji (*Rodzic*) albo chęć ucieczki (*Dziecko*) może wytrzymać jedynie *Dorosły*. Kim jest *Dorosły*? Jak go w sobie rozwijać? Jak go przywołać na pomoc? Jak z nim współpracować?

<sup>29</sup> S. Pacot, *Droga wewnętrznego...*, dz. cyt., s. 51.

### 3. DOROSŁY – wyrozumowana (dojrzała) koncepcja życia

Ukazując treść terminów *Rodzic* i *Dziecko*, zwłaszcza w ich negatywnym wymiarze, ciągle mówimy o podświadomych nastawieniach, które jako najwcześniejsze głęboko zostały zapisane w psychice, a mają wpływ na wszystkie sytuacje naszego życia. Stanowią one bardzo istotny element, który w rozwoju *Dorosłego* musi być świadomie dostrzeżony, analizowany i przekształcany. Dlaczego? Doświadczenia wyniesione z wczesnego dzieciństwa są rzeczywiście prawidłowe, ale na ówczesne warunki życia dziecka. Dziecko widzi innych jako dobrych, a siebie widzi w sytuacji gorszej, a nawet złej. Taka jest prawda widziana oczyma dziecka. Z tej „prawdy” trzeba wyrosnąć. Trzeba w sposób wolny zaprogramować życie dojrzałe. Trzeba przyjąć dystans do infantrylnych nastawień.

Do tego potrzebny jest *Dorosły*. Mówiąc o *Dorosłym*, dotykamy najciekawszego magazynu danych, który jest wpisywany w psychikę dziecka już od 10 miesiąca życia. Ten magazyn – w przeciwieństwie do tamtych dwóch: *Rodzica* i *Dziecka* – stanowi zbiór cech, przymiotów, umiejętności wytwarzanych samodzielnie i przyjmowanych bardzo krytycznie. Biorą się one stąd, że małe dziecko od 10 miesiąca życia, choć jeszcze nie ma możliwości myślenia, intuicyjnie wyczuwa różnicę pomiędzy tym, co otrzymuje z zewnątrz, a tym, co przeżywa w swoim wnętrzu. *Dorosły* tego dziecka porównuje oba zestawy danych (*Rodzica* oraz *Dziecka*) i wyciąga wnioski, a więc tworzy własne przetworzone dane. Ten magazyn danych, wypracowanych na podstawie obserwacji i porównań, oraz krytycznej ich oceny w formie trafnie wyciąganych wniosków został nazwany *Dorosłym*<sup>30</sup>.

Każdy z nas ma zatem w sobie jakby trzech ludzi: *Rodzica*, czyli zarejestrowane schematy, nastawienia, różne maksymy przejęte od rodziców, gotowe formy zachowań, reguły *savoir vivre* 'u, wierzenia, obyczaje, nakazy i zakazy – cały *etos* wpisany na sposób trwały. Są to podstawowe reguły życia, ważne i nieodzowne wyposażenie na drogę, rozumiane jako prowadzenie dziecka za rękę. Zrodziły się one z zachowania dorosłych, których dziecko obserwowało, często ich podziwiała, zapamiętało i naśladowało. Niestety, obok dobrych stron w zachowaniach rodziców i dorosłych, z otoczenia dziecka były także kopiowane przez nie zachowania negatywne. A poza tym nawet pozytywne elementy magazynu *Rodzica* są w pewnym sensie bezwartościowe, jeśli stosujemy je bezmyślnie, automatycznie, jeśli nie są zasymilowane, potwierdzone własną krytyczną oceną. Zostały one przecież bez naszego udziału na sposób trwały wpisane w naszą pamięć i uznane za obowiązujące.

Każdy z nas ma również w sobie zapisane doświadczenia *Dziecka*, dobre i złe. W zależności od różnych sytuacji, od stopnia napotykanymi trudnościami to

<sup>30</sup> Por. T. A. Harris, *W zgodzie z...*, dz. cyt., s. 44–45.

*Dziecko* może dawać znać o sobie bolesnym nastawieniem, że jest nieudolne, że nie jest OK (nie jest w porządku). Inni tak, ale nie ja. Nie nadaję się do wyznaczanych mi zadań, jestem za słaby, nie poradzę sobie. Tego rodzaju doświadczenie, czyli przypominanie sobie subiektywnie odczuwanej koncepcji życia, bardzo często jest ogromną przeszkodą w normalnym dojrzałym życiu. Pod wpływem wyniesionych z dzieciństwa lęków wyolbrzymiamy nawet niewielkie trudności i zniechęcamy się.

Zatrzymajmy się jednak dłużej na *Dorosłym*, a więc na tych doświadczeniach, które powstawały przez konfrontację tego, co dziecko widziało u dorosłych (*Rodzic*) z tym, co wtedy czuło w swoim wnętrzu (*Dziecko*). Ten *Dorosły* narodził się w czasie ruchu, kiedy dziecko zaczęło się poruszać, eksperymentować i kiedy mogło już coraz wyraźniej widzieć różnice między tym, czego je nauczono, co mu zademonstrowano, a tym, co ono wtedy samo odczuwało. Zaczyna się najciekawsza przygoda życia – pierwotne, intuicyjne wyczuwanie, „pramyślenie”, konfrontacja i wyciąganie wniosków. Jest to dzieło *Dorosłego*.

Około drugiego roku życia wnioski, jakie wyprowadza *Dorosły* z posiadanych wewnętrznych doświadczeń (zapisów *Rodzica* i *Dziecka*), wyglądają już bardzo ciekawie, są wyraźnie skryształizowane. O pierwszym już wspomniałem, kiedy siebie widzimy negatywnie, czujemy się bierni, bezradni, a innych widzimy pozytywnie. Wydaje nam się, że dobro jest poza nami. Ten pierwszy wniosek naszego *Dorosłego* brzmi: *Ja nie jestem OK, wy jesteście OK*. Wyciąga go *Dorosły* w małym dziecku około drugiego roku życia. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy dziecko ma bardzo dobrych, troskliwych rodziców i doświadcza od nich sporo dobra, przeżywa dzięki nim dużo radości i satysfakcji.

Drugi wniosek powstaje w odmiennej sytuacji dziecka, gdy warunki jego najbliższego otoczenia są niedobre. Rodzice np. żyją ze sobą w niezgodzie, często przeżywają „ciche dni” pogarszające ich wzajemne relacje. Zdarzają się między nimi kłótnie powodujące napięcia, pojawia się w ich relacjach bardzo dużo niekonsekwencji. Wtedy *Dorosły* w małym dziecku zaczyna widzieć, że nie tylko ono jest nie w porządku, ale i jego rodzice, a także inni dorośli nie są w porządku. Tego rodzaju sytuacja może być źródłem o wiele większego zagubienia i pesymizmu życiowego niż w przypadku, gdy dziecko widzi jedynie siebie negatywnie, a ma oparcie w pozytywnym środowisku dorosłych.

Nasuwający się dziecku z nieodpartą siłą „życiowy” wniosek *Dorosłego*: *Ja nie jestem OK i wy nie jesteście OK* – powstaje z reguły w środowiskach zaniżonych kulturowo czy zdemoralizowanych, wychowawczo bardzo słabych. Istotą tego wniosku (nastawienia) jest przeświadczenie, że nie ma dobra w ogóle. Nie warto się więc o nie starać ani troszczyć, gdyż zło jest potężniejsze. Wniosek ten wyprowadza *Dorosły* z dużej liczby negatywnych doświadczeń dziecka. Nie zagnało ono dobra w wystarczającej mierze, nie widziało go u innych i nie odczuwało w sobie. Dzięki swojemu *Dorosłemu* doszło więc do stwierdzenia: Nie ma dobra w ogóle. Łatwo sobie wyobrazić, jakie są tego konsekwencje.

Istnieje jeszcze możliwość wyciągnięcia przez *Dorosłego* trzeciego wniosku, na szczęście stosunkowo rzadkiego. Ma to miejsce w przypadku, gdy dziecko wychowywane w bardzo złych warunkach – przekonane, że dobro nie istnieje – zostanie w dużym stopniu poszkodowane, np. w jakiejś bójce rodzinnej zostanie zranione i znajdzie się w szpitalu. Wszelkie zabiegi lekarskie i pielęgniarskie przyjmuje wtedy z przeświadczeniem, że zmierzają one do jego uśmiercenia. Tylko o tym myśli, dlatego się tak przeraźliwie boi. W miarę jak ból ustaje – *Dorosły* tego dziecka w olśnieniu wyrokuje: *Ja jestem OK, wy nie jesteście OK*. Dziecko jest przekonane, że samo sobie zawdzięcza uleczenie. Jedynie sobie przypisuje dobro. Wszyscy wokół są źli, a tylko ono jest dobre. Stąd całkowita nieufność i podejrzliwość wobec wszystkich ludzi i poleganie jedynie na sobie. W konsekwencji takie nastawienie rodzi patologiczne zachowania w dorosłym życiu.

Słaba więź z dobrem w dzieciństwie powoduje brak zakorzenienia się w nim, niepewność, zachwianie, stały lęk. Jest się wtedy duchowo chorym. W takiej sytuacji konieczne jest znalezienie dobra źródłowego. Stanowi ono ogromnie ważną i podstawową sprawę dla dalszego prawidłowego funkcjonowania osobowości. To dobro można znaleźć w bohaterach, w baśniach, w których zawsze ono zwycięża, w świętych, a w wymiarze absolutnym – w Bogu.

W normalnych warunkach dziecko dzięki pomocy *Dorosłego*, który w nim funkcjonuje, może i powinno z czasem dojść do pewności, że nawet gdyby dobra nie było u rodziców czy u konkretnych spotykanych przez nie ludzi, żyjących w jego bezpośrednim środowisku, to istnieje ono odrębnie, samoistnie. Dlatego wcześniej czy później zacznie go szukać w świecie baśni, bajek, w świecie literatury, zwłaszcza fantastycznej. Wkrótce znajdzie sobie swojego bohatera promieniującego dobrocią, bo odczuwa taką potrzebę, ponieważ – jak każdy człowiek – z natury jest skierowane do dobra.

Taki bowiem jest najgłębszy zapis Stwórcy w człowieku. Pan Bóg „umieścił” w człowieku pragnienie dobra, pragnienie szczęścia, nieprzepartą chęć dążenia do niego. Ku temu dobru kierują człowieka potrzeby psychiczne, zwane wyższymi. Chodzi tu głównie o potrzebę sensu życia<sup>31</sup>, potrzebę wartości duchowych, obiektywnej prawdy dobra i piękna mających wymiar transcendentny, a więc absolutny<sup>32</sup>.

Jeżeli w środowisku wartości te są wyraźnie odczytywane, potrzeby wyższe prawidłowo się rozwijają, a jeśli ich tam nie ma, słabną, niekiedy na jakiś czas mogą prawie zupełnie zaniknąć. Ażeby człowiek mógł się rozwijać, aby się odważył godnie istnieć, by mógł szczęśliwie żyć, musi mieć pewność, że prawdziwe

<sup>31</sup> Por. W. Szewczuk, *Potrzeby*, w: *Encyklopedia psychologii*, Warszawa 1998, s. 436.

<sup>32</sup> Por. K. Olbrycht, *Prawda, dobro i piękno w wychowaniu człowieka jako osoby*, Katowice 2000, s. 41–45, 57.



duchowe dobro istnieje, że warto być dobrym, że warto starać się o dobro, choćby pojawiały się niepowodzenia, kryzysy czy upadki. To dobro trzyma człowieka przy życiu, leczy go i zbawia. Jest fundamentem ludzkiej egzystencji.

Owoce starań *Dorosłego* jest więc w nas bardzo istotna sprawa. Odkrywa on fundament ludzkiego życia: obiektywnie istniejące dobro. Jest ono w świecie, jest w każdym człowieku. Dorosły z całą pewnością konstatuje: Jest dobro w tobie i we mnie. *Ja jestem OK i ty jesteś OK*. Jest to już świadoma postawa opowiedzenia się po stronie dobra. Jest to najpierw dostrzeżone dobro ontologiczne, bytowe. Stanowi je samo życie, uzdolnienia jako zadatki czegoś wielkiego. Z tego punktu widzenia nie ma ludzi gorszych czy lepszych. Wszyscy są wyposażeni w podstawowe dobro istnienia i możliwość realizowania siebie aż do pełni – różnej wprawdzie, ale całkowicie każdego uszczęśliwiającej. Jest to także dobro moralne, spełniane jako wewnętrzna powinność, wyrastające z potrzeby służenia innym. Każdy więc może być dobry, coraz bardziej dobry. W każdym z nas to dobro istnieje w wystarczającym wymiarze, by mógł stać się człowiekiem szczęśliwym, pełnym, dojrzałym.

Kiedy to nastąpi? Jest to możliwe przy usilnej współpracy ze swoim *Dorosłym*.

### III. Współdziałanie z *Dorosłym*

W głębokiej refleksji nad własnym życiem wcześniej czy później każdy może dojść do pewności, że istnieje w nim dobro. Wiele spraw może mu się nie udawać, ale przynajmniej w jednej jest na pewno dobry. Taka jest podstawowa prawda o każdym człowieku.

W zetknięciu z tą prawdą, możemy na nowo uwierzyć w siebie. Pomoże nam w tym *Dorosły*, który odkryje i przypomni nam to, co jest fundamentem dojrzałego człowieczeństwa: Jest we mnie dobro, jest tęsknota za prawdą, za miłością, za szczęściem. Jestem wezwany do wielkich rzeczy – *ad maiora natus sum*. Narodziłem się do rzeczy jeszcze większych niż te, które dotychczas osiągnąłem. Co więcej, te wielkie rzeczy, jako ideał pięknego człowieczeństwa są możliwe do osiągnięcia mimo przeszkód, mimo trudności, mimo załamań i wielu przegranych. Na pewno jest to realna szansa dla każdego. Taki jest kanon dorosłości: W ludzką naturę wpisana jest możliwość rozwoju. „Nie kończący się rozwój stanowi podstawowy atrybut ludzkiej natury oraz przejaw podmiotowego sposobu istnienia człowieka”<sup>33</sup>.

W świetle wiary następuje szczególne wzmocnienie tej prawdy: Dobro, które jest we mnie, moje istnienie z całym jego wyposażeniem zawdzięczam Stwórcy. Istnieję dlatego, że jestem przez Pana Boga umiłowany, a więc istnieję dzięki dobru źródłowemu. Pan Bóg mnie miłuje i ma dla mnie wspaniały

<sup>33</sup> M. Straś-Romanowska, *Rozwój osobowości człowieka dorosłego...*, art. cyt., s. 41.

plan. Jestem, bo On spojrział na mnie z miłością. On mnie zaprzagnął, by się ze mną podzielić swoim szczęściem. Zanim przyszedłem na świat, już mnie poznał, umiłował, przeznaczył, wybrał, usprawiedliwił, obdarzył chwałą (por. Rz 8, 28-30). Jestem w bliskości tego dobra, chodzę w jego promieniach. Ono jest we mnie. Ono mnie wypełnia. Muszę sobie je głęboko uświadomić i odczuć w swoim wnętrzu. I muszę dawać temu wyraz zewnętrzny. Powinienem żyć dobrze, zmierzając do dobra w wymiarze Absolutu.

Dzięki *Dorosłemu* tak możemy widzieć siebie od dzieciństwa. Mamy siebie wciąż odnosić do dobra źródłowego, do Pana Boga. Najczęściej bywa inaczej. Zazwyczaj porównujemy siebie z ludźmi i widzimy, że inni są wyżsi od nas o ileś centymetrów, ktoś ma piękniejsze oczy, nos, oryginalny zarys twarzy czy ciekawszą sylwetkę. Ktoś inny dysponuje bogatszym wyposażeniem psychiki, a ja tego nie mam. Jestem brzydszy czy mniej uzdolniony, nie na tyle odważny, nie przejawiam takiej śmiałości czy inicjatywy, co inni. W porównaniu z innymi ciągle jeszcze czegoś mi brakuje. I tak bez końca. Gdyby człowiek tylko tak siebie widział i oceniał, porównując swoje dane z innymi ludźmi, najczęściej oceniałby siebie jedynie od strony braków. Widziałby wtedy siebie oczyma *Dziecka*. Nie widziałby siebie dojrzałe. Taki nie ruszy z miejsca, przeciwnie: z czasem będzie widział siebie coraz bardziej negatywnie. W końcu zniechęci się, zupełnie w sobie zwątpi. Będzie się czuł całkowicie przegrany.

Kiedy natomiast będzie patrzył na siebie i innych z pozycji *Dorosłego*, to szybko dostrzeże, że ci i owi mają wspaniałe przymioty, ale akurat nie mają tego, co on posiada. Delikatniejsza konstytucja ciała, mniejszy wzrost może stanowić – może to brzmi paradoksalnie – źródło wielkiego ducha. Napoleon charakteryzował się bardzo małym wzrostem, a był swego rodzaju geniuszem. Wielkości człowieka nie mierzy się wysokością ciała, tylko życiową dynamiką, żywotną siłą, wnikliwie odczytywanymi w sobie i konsekwentnie rozwijanymi talentami. *Dorosły* nam powie: Wielkość jest wpisana w każdego człowieka, niezależnie od odczytywanych w sobie braków. Jest wpisana także i we mnie. To może być zdumiewające odkrycie. Jestem przeznaczony do czegoś wielkiego. Należy tylko spełnić wymagane ku temu warunki. „Wielkość człowieka wymaga integralnego wykorzystywania wszystkich posiadanych dyspozycji. Patrząc na ludzi wielkich, dostrzegamy nie bez zdumienia, jak potrafią bez reszty angażować się w podjęte działania, a osiągnięciu zamierzonego celu zdolni są podporządkować wszystko, co doń prowadzi. A także: poświęcić wszystko, co temu w jakikolwiek sposób przeszkadza. Słowem, które najtrafniej określa tę sytuację, jest pasja. Pasja to dynamiczna koncentracja wszystkich sił: intelektu, woli, a nawet uczuć, w dążeniu do wyznaczonego celu. Połączona z geniuszem czy choćby talentem w jakiejś dziedzinie, nie może nie doprowadzić do wielkości: jest jej zapowiedzią i znakiem”<sup>34</sup>.

<sup>34</sup> W. Stróżewski, *O wielkości. Szkice z filozofii człowieka*, Kraków 2002, s. 296.

Jakże to jest znamienne, że wśród potrzeb istniejących we mnie daje o sobie znać także potrzeba wyczynu, „chęć robienia czegoś trudnego: robić wzorowo (...). Przewycięzać przeszkody w celu osiągnięcia wysokiego poziomu czegoś. Przewycięzać samego siebie. Rywalizować z innymi i przewyższać innych. Zwiększać szacunek dla samego siebie poprzez rozwijanie własnych zdolności”<sup>35</sup>. Tkwią we mnie zadatki sukcesu, który płynie z wysokich aspiracji, drzemie we mnie także „wola mocy”. Mogę wykrzesać w sobie zapał, entuzjazm, mogę zdumieć innych pomysłowością, pracowitością, wytrzymałością itp. Stać mnie na więcej jeszcze niż to, co z siebie daję w danym momencie.

Jest to fascynująca prawda o człowieku. Trzeba jednak tak siebie zobaczyć, do końca w siebie uwierzyć i takim siebie zaakceptować. Wtedy człowiek prawdziwie będzie się cieszył sobą. Oczywiście nie po to, żeby obnosić tę swoją wartość, przykładać ją do tych, których spotyka wokół, by udowadniać sobie, że ma więcej niż inni. Tak czyni *Rodziec*. *Dorosły* natomiast podpowie nam, że wszelkie wartości w sobie dostrzega się i rozwija po to, żeby siebie całkowicie uporządkować, uładzić, wyciszyć i spełnić. Żeby tak było nie wolno poddawać się wewnętrznemu chaosowi. Nie wolno zagłuszać tego dobra poprzez szum różnych niepokojów, zawstydzeń, tremy, życiowych załamań czy kompleksów. *Dorosły* powie: W to dobro, które odkrywam w sobie mam się w pełni zaangażować. Mogę i powinienem je systematycznie rozwijać. Mogę i powinienem nim żyć intensywnie na co dzień. To dobro potwierdza i pogłębia moją wartość. Tym dobrem powinienem służyć braciom. Taka jest bowiem prawdziwa wielkość człowieka. Tak ją widzi Jezus Chrystus, gdy mówi do swoich uczniów: *Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą* (Mt 20, 26). *Kto bowiem jest najmniejszy wśród was wszystkich, ten jest wielki* (Łk 9, 48). *Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim* (Mt 18, 4). Zdumiewająca prawda: O ile wielki jesteś, o tyle się uniżaj. Dlaczego? Bo tego dobra nie zawdzięczasz sobie, bo je otrzymałeś jako dar. *Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie* (Mt 10, 8) – mówi Chrystus.

Pragniesz uzyskać większy wymiar dobra w sobie, tym bardziej dziel się nim z innymi aż do zapomnienia o sobie, do granic swoich możliwości, do ostatniego tchu. Tylko wtedy to dobro stanie się twoim udziałem, nowym uskrzydleniem, źródłem prawdziwej radości i pokoju, ale także zobowiązaniem do większej gorliwości w trosce o innych. Ci inni są jedynym stymulatorem osobistego rozwoju. Jakże to odbiega od tzw. sokratesowego modelu samowychowania. W modelu tym nastawionym na perfekcjonizm, pojęty egoistycznie, „praca nad sobą prowadzi wyłącznie do zwiększania skrajnych form egocentryzacji ze względu na zmniejszającą się zdolność do empatii i do podejmowania działań bezinteresownych na rzecz innych osób”<sup>36</sup>. W modelu chrześcijańskim otwierającym

<sup>35</sup> S. Siek, *Osobowość...*, dz. cyt., s. 382.

<sup>36</sup> B. Śliwerski, *Istota samowychowania*, w: *Pedagogiczne drogowskazy*, red. B. Juras-Krawczyk, B. Śliwerski, Kraków 2000, s. 65.

na dialog „ja” – „ty”, samowychowanie nie prowadzi do izolacji. Przeciwnie: Jego dewizą jest zdanie M. Bubera: „Poprzez «ty» człowiek staje się «ja»”.

Jeśli w ten sposób będzie nas formował *Dorosły*, szybko będziemy mogli wydobrzcć. Oznacza to pełne zaakceptowanie siebie ze względu na posiadane w sobie wartości. Składają się one na tzw. obraz siebie. Stanowi on „zorganizowany zespół cech, które jednostka nauczyła się na podstawie wcześniejszych i aktualnych doświadczeń uznawać za własne”<sup>37</sup>. Dzięki pozytywnemu obrazowi siebie człowiek na sposób stały uważa się za kogoś zachowującego własny (szlachetny) styl życia.

*Dorosły* jest w stanie ułatwić nam krytyczny wgląd w siebie, a następnie pomóc rozwalić skorupę obrazu niespójnego z naszymi możliwościami, z naszym ideałem charakteryzującego się negatywnymi cechami. Wpływa on bowiem destruktywnie na osobowość: hamuje jej rozwój, odbiera radość życia, a w ostateczności grozi samounicestwieniem.

Uważne czytanie tego, co dzieje się w naszym wnętrzu, pogłębianie pozytywnego obrazu siebie przez rozwijanie jego cech, takich jak refleksyjność, ciekawość badawcza, stawianie sobie większych wymagań, dystansowanie się do negatywnych emocji – prowadzi do głębszego odczytywania własnej wartości i pełniejszej samoafirmacji. Zarówno dobre widzenie siebie, jak i wyrazy uznania ze strony otoczenia są nieodzowne, aby normalnie się rozwijać i pokonywać pojawiające się przeszkody, kochać zarówno siebie, jak i innych ludzi<sup>38</sup>.

Warto zatem usilnie starać się o pozytywną samoocenę. Przystaniemy się wtedy martwić sobą, a zacniemy zauważone w sobie braki czynić punktem wyjścia do systematycznej pracy nad sobą. W konsekwencji zacniemy stawać się lepsi.

Jak dokonać tej zmiany? Musimy najpierw uwolnić się od złych schematów, jakie zapisane są w naszym *Rodzicu*, od wszelkiego rodzaju mechanizmów, reguł negatywnie oceniających innych ludzi. Stanowią one najczęściej naszą projekcję tak bardzo innych krzywdzącą. Dzieje się tak, zwłaszcza wtedy, gdy nie widzimy dobra w sobie. Wówczas najczęściej nie dostrzegamy go również w drugich. Podświadomie w sposób negatywny projektujemy zachowania innych ludzi. W takiej sytuacji tylko *Dorosły* może nas zreflektować i całkowicie zakwestionować. Mówi on nam wyraźnie: Przecież dobro, a nie zło jest wpisane w ludzką naturę. Jest ono w każdym człowieku. Tym dobrem powinniśmy się więc zawsze kierować.

*Dorosły* nie posługuje się obiegowymi gotowymi schematami, ale krytycznie i twórczo myśli. Szuka dobra i na szczęście wszędzie je znajduje. Mój *Dorosły* patrzy niezmordowanie i wnikliwie na to, co dzieje się w moim wnętrzu, zwłaszcza, gdy mnie inni źle traktują. Dzięki niemu tak koryguję siebie,

<sup>37</sup> S. Siek, *Osobowość...*, dz. cyt., s. 402.

<sup>38</sup> Por. M. H. Padovani, *Uleczyć zranione uczucia. Jak przezwyciężyć trudności życiowe*, Kraków 1997, s. 128–129.

żeby w oddziaływaniu na innych wyzwalać dystans do zła i budzić miłość, która także za zło odplaca dobrem. Przebaczam, zapominam o złu, którego doznałem, i na nowo życzliwie odnoszę się do innych. Jest to możliwe przy konsekwentnej pracy nad sobą<sup>39</sup>. Warto tu przypomnieć różnicę pomiędzy przebaczeniem a zapomnieniem. „Przebaczenie osobie, która nas zraniła i zapomnienie tego, co nam uczyniła, to nie to samo. Sądzimy, że jeśli nasze przebaczenie jest całkowite, zapomnienie powinno przyjść po nim natychmiast. W konsekwencji padamy ofiarą zupełnie niepotrzebnego konfliktu emocjonalnego i duchowego. Ten zaś wzbudza niezdrowe poczucie winy, które z kolei wyzwala w nas większy niepokój i wszystko to sprawia, że nie jesteśmy w zgodzie z sobą. Czujemy się jak hipokryci, ponieważ jesteśmy pewni, że mamy szczerą chęć przebaczenia, ale negatywne uczucia wciąż nie chcą nas opuścić”<sup>40</sup>.

Tymczasem rozwiązanie jest stosunkowo proste: staramy się usilnie i całkowicie koncentrować na dobru, a nie na złu. W miejsce narzucających się złych schematów *Rodzica* mam obowiązek tworzyć pozytywne sprawności moralne. *Dorośli* pomaga widzieć dobrze i czynić dobrze.

Żeby działał we mnie *Dorośli*, muszę się także sukcesywnie wyzbywać negatywnych uczuć, jakie zapisane zostały w moim *Dziecku*. Droga jest taka sama. Muszę do końca uwierzyć w swoje możliwości. Muszę je aktualizować – zamieniać na konkretne dobro. Tylko tak mogę w sposób pełny wydobrzeć i wciąż na nowo potwierdzać własną wartość. To nic, że wymaga to długotrwałego wysiłku. Na wysokie szczyty idzie się małymi krokami. Wielki ocean składa się z małych kropeł. Wielka pustynia – z malutkich ziarenek piasku. Nie od razu Kraków zbudowano.

Czeka nas zatem olbrzymia praca. Ważny jest punkt zwrotny życia, wiara w to, że dobro zwycięży. Człowiek, żeby wydoroślał, powinien najpierw stwierdzić i zaakceptować dobro w sobie i w innych. Jeżeli w czymś upadam, coś mi się nie udaje, to na innym odcinku mam niezaprzeczalne wyniki. Mam jakieś dokonania wartościowe, mam dużo dobrej woli. Gdy mi się coś nie udaje, od razu to naprawiam. Staram się, wysilam, daję z siebie maksimum. To mnie najpierw samemu sobie ukazuje w dobrym świetle. Powinienem się cieszyć wszelkim dobrem, które przepływa przez moje serce i moje dłonie.

---

<sup>39</sup> „Oto (...) lista zadań do wypełnienia w celu autentycznego przebaczenia: Zdecydować się nie mścić i nie dać się obrażać. Rozpoznać swoje zranienie i wewnętrzne ubóstwo. Podzielić się z kimś swym zranieniem. Dobrze zidentyfikować swą stratę, by się z nią rozstać. Zaakceptować swój gniew i chęć zemsty. Przebaczyć sobie samemu. Zacząć rozumieć winowajcę. Odnaleźć sens zranienia w swym życiu. Poczuć się godnym przebaczenia i już usprawiedliwionym. Przestać chcieć przebaczyć za wszelką cenę. Otworzyć się na łaskę przebaczenia. Zdecydować się położyć kres relacjom lub je odnowić”. J. Monbourquette OMI, *Jak przebaczać? Droga poprzez dwanaście etapów przebaczenia*, Kraków 1996, s. 61.

<sup>40</sup> M. H. Padovani, *Uleczyć zranione uczucia...*, dz. cyt., s. 53.

Jest we mnie wpisane dobro nie po to, żeby je obnosić, jak to czynił faryzeusz, który chwalił się swoją pobożnością, wiernością istniejącym przepisom (por. Łk 18, 11). Jest we mnie dobro najpierw po to, żebym mógł się w nim całkowicie odnaleźć. Mój *Dorosły* nie pozwoli mi wtedy być rozbitym, skwaszonym i zgorzkniałym. Dobro jest we mnie po to, abym się mógł nim zachwycić, zająć się nim pierwszoplanowo i na stałe. Kiedy autentycznie zainteresuję się wielkością, wtedy nie będę się zajmował swoją małością. Nie będę przeżywał ustawicznych pretensji do siebie, nie będę tolerował w sobie urazów, nie będę podejmował działań pozornych. Nie będę kierował się mechanizmami obronnymi: ucieczką, agresją czy konformizmem. Nie będę działał chytrze, podstępnie, sprytnie, przebiegle, jak to czyni ktoś zawłaszczony przez *Rodzica*. Przeciwnie: znajdę się w płaszczyźnie prawdy, będę starał się czynić wiele dobrego. To mi pozwoli systematycznie wzmacniać swój obraz, swoje dobre samopoczucie czynić coraz lepszym.

Jest we mnie dobro nie po to, żebym je traktował jako narzędzie kupowania sobie ludzi, żebym postępował przymilnie, jak to ma miejsce w różnych grach *Dziecka*. Nawet ktoś się nie zorientuje, jak zostanie kupiony, sprzedany, zarobią na nim, porzucą go i pójdą dalej.

*Dorosły* przyjął jako punkt wyjścia maksymę: Jest we mnie dobro, ale jest ono dla mnie tylko wtedy, gdy się nim dzielę. Mam nim służyć innym. Dzięki *Dorosłemu* w pełni także uznaję, że dobro jest w innych. Każdy jest wyposażony w dobro, gdyż każdy ma wielką misję do spełnienia. Wszelkie dane, jakimi dysponujemy: dobre cechy charakteru czy właściwości psychiki, dane osobowe, wszystkie możliwości wpisane w naturę są wielką niepowtarzalną wartością. To jest dar, który każdy otrzymał od Pana Boga. Dziękuję za ten dar. Cieszę się nim. Dzięki temu wyciszam się. W pełni akceptuję siebie z całym swoim wyposażeniem, widzę siebie pozytywnie. Otwieram się na pozytywny program czynienia dobra. I w pełni angażuję się w dobro. Żyję dobrem!

*Dorosły* pozwala mi zatem widzieć siebie pozytywnie na sposób stały. Widzę siebie tak, że nic mnie we mnie nie niepokoi, nie drażni. Jeśli dostrzegam w sobie jakiś brak nie do usunięcia, godzę się na to. Nie przyrównuję siebie do innych, tylko przyrównuję siebie do Chrystusa. Czyniąc wiele dobrego, realizuję w sobie podobieństwo do Chrystusa, które mogę i powinienem rozwijać aż do pełni. Powiniennem to czynić z umiłowaniem w ramach pokory, posłuszeństwa, oddania, pełnego poświęcenia. Tak czyniąc, spełniam siebie, a zarazem wypełniam wolę Bożą. W ten sposób rośnie we mnie dobro, i to dobro ogromne, które jest mi nie tylko dane, ale i zadane. Może ono we mnie, przeze mnie wciąż rosnać, jeśli będę mu wierny.

To jest podstawowe stwierdzenie, dotyczące naszej ludzkiej natury, niezależnie od tego, co z tą naturą się dzieje, czy czasem buntuje się, czy wścieka, czy jak wezbrana rzeka przekracza brzegi i wylewa sięjąc wokół zniszczenie i grozę. Jest we mnie niezniszczalne dobro. Nie ma we mnie sił demonicznych przeciwnych mi, które byłyby większe niż moje duchowe „ja”. Niekiedy ludzie

przegrani tak się tłumaczą: To było mocniejsze ode mnie, to przekraczało moje siły, byłem wobec tego bezradny. Jest to usprawiedliwianie się na poziomie *Dziecka*. Zabrakło świadomej i zdecydowanej postawy *Dorosłego*. *Dorosły* wie, że jest w nim zwycięskie dobro. Jest ono kanonem człowieczeństwa, kanonem dorosłości, fundamentem sensownego, twórczego życia.

To jest fundamentalna zasada, którą mamy w sobie na nowo odkryć, a także się nią zachwycić. Ona pozwala przyjąć pozytywny i trudny zarazem program życia, program ciągłego wzrostu. Tylko dojrzewający w nas *Dorosły* gwarantuje skuteczną realizację tego programu.

Z pozytywnym programem w ręku jak z kompasem idę więc w wyznaczonym kierunku, pewny, że cel osiągnę. Nic mnie od tego celu nie może oderwać. Nie muszę walczyć z całym światem. Nie muszę szamotać się, biadolić, rozdrapywać swoich ran, jak to robi człowiek niedojrzały, który odkrył jedynie w sobie negatywny „skrypt życiowy” niosący ze sobą pokusę zatrzymania się w drodze. Wtedy wciąż odczytuje on w sobie archaiczne nastawienie, że jest nie w porządku. Gdy spotka się ze złem u siebie czy u innych, to lękliwe nastawienie mu nakazuje: Wycofaj się, bo nie dasz rady. Najwyżej udawaj, ukazuj siebie w lepszym świetle za wszelką cenę! Jeśli już musisz, podejmij trudne, skomplikowane zadania życia, ale znajdź w odpowiednim momencie racje pozwalające ci z twarzą z nich się wycofać. Tak naprawdę możesz być dobry jedynie na płaszczyźnie wyobraźni, w planie widzenia życzeniowego. Mów z zapałem o takich ciekawych sprawach, koloryzuj, staraj się ukazywać siebie z jak najlepszej strony. Możesz tego dokonać jedynie wtedy, gdy nie będziesz gorzej grał tej roli od innych.

Z drugiej strony, jeśli się tylko da, staraj się innych poniżyć, sprowokować, by im pokazać ich słabość. To ci przyniesie ulgę. Dyplomatycznie czasem ponarzekać. Zrećtnie pogardzaj słabszymi, systematycznie rozdrapuj swoje rany. Walcz! Jak nie dasz rady agresją (*Rodzie*), to udawaj pokornego, zacznij płakać (*Dziecko*). Wtedy nie tylko znajdziesz zrozumienie, utulenie czy współczucie, ale i podziw. Będziesz swój! Tak utrzymasz się na powierzchni bez podejmowania trudnej pracy nad sobą. Jakże to wielka pokusa. Ilu ludzi jej ulega? Czy nie należałoby podjąć takich badań na szerszą skalę?

W ten sposób zachowują się najczęściej ludzie niedojrzali. Rezerwują sobie prawo do zdenerwowania, do pogniewania się, do infantylnego zachowania. Wzajemnie to u siebie tolerują. Nie widzą w tym niczego kompromitującego. W sytuacji przegranej mówią zrezygnowani: Puściły nerwy! Nie wytrzymałem! To przekraczało moje siły! Inni przyjmują takie tłumaczenie ze zrozumieniem i aprobatą, bo za chwilę sami się nim posłużą. Jesteśmy tylko ludźmi. Bohaterstwo nie jest na co dzień. W ten sposób wchodzimy w błędne koło, kręcimy się wokół swoich słabości jak zahipnotyzowani. I nie widzimy wyjścia z zaczarowanego kręgu ludzkich przywar i wad.

Jakież to wytwarza w życiu chaos. Jak skutecznie zatrzymuje w drodze, a nawet ściąga człowieka w dół! Trzeba wreszcie zdecydowanie powiedzieć:

Brakuje *Dorosłego* w codziennym życiu. A to już kompromituje! Tego się nie da usprawiedliwić. Człowiek nie może nie być *Dorosłym*. To święty obowiązek każdego. Tylko *Dorosły* może być człowiekiem misji. To nie nastąpi samoczynnie. Trzeba dość dużego wysiłku, by wyrwać się z sytuacji zablokowania, polegającego na niemożności przekraczania siebie. Nie można zgodzić się na stan zastany. Nie można powtarzać wciąż w swoim życiu tych samych błędów. Oznaczałoby to rezygnację z najpiękniejszej przygody dojrzałego życia, jaka daje poczucie wzrostu, smak zwycięstwa nad sobą samym, pełniejsze wrastanie w dobro, osiąganie tytułu mistrza. Żeby tak było, trzeba ciągle chcieć wyruszać w drogę z ciekawszym programem prowadzącym do wrastania w dobro. Trzeba poznać smak wpisywania siebie w życie innych bezinteresownym darem, nie tylko zrozumieniem i współczuciem, ale także inicjatywą i to w stopniu ponadprzeciętnym.

Jednego jeszcze trzeba być świadomym: ile razy spotykamy się ze złem, a nie jesteśmy głęboko wkorzeni w dobro, wtedy fala złych wspomnień wraca do nas z podwójną siłą, styka się z przykrymi doświadczeniami naszego *Dziecka* wciąż zaleknionego, niespokojnego, zawstydzanego, pełnego pogardy, uznającego siebie jedynie za godnego kary. Wszelkie zło, które do nas dociera, lokuje się od razu tam, w tej najbliższej części naszej natury – w negatywnym *Dziecku*, które wciąż w sobie nosimy.

*Dorosły* natomiast przyjmuje postawę krytycznego przesiewania wszystkiego przez sito prawdy, dobra, miłości. Wartości te stanowią filtr oczyszczający wszystko, co do nas dociera. *Dorosły* całą siłą woli decyduje: Tym się nie będę zajmował, ponieważ to nie ma sensu, bo to mnie poniża, to mnie osłabia. W konsekwencji wybiera jedynie to, co dobre, a nawet to, co lepsze. Kontroluje swoje reakcje, projektuje swoje zachowania, wybiera takie, które mu umożliwią doskonalenie siebie, by doskonalej mógł służyć innym, skuteczniej im pomagać po ojcowsku, po macierzyńsku – gdy są dziećmi – i po bratersku, po siostrzanemu – gdy są rówieśnikami.

*Dorosły* ma być komputerem, który gromadzi wszystkie dane i wyprowadza z nich wniosek najbardziej prawdziwy. Wnikliwie czyta to, co zostało wpisane w naszą świadomość, przetwarza i krytycznie to ocenia oraz wyciąga racjonalne i pozytywne wnioski. Intensywnie (dodajmy: i nieustannie) myśli. Nie czyni tego pod wpływem negatywnych uczuć, czy przypadkowego nastroju, nie działa pod wpływem strachu ani złości. Nie czyni niczego pod presją *Dziecka* czy *Rodzica*. Działa niezależnie, odsuwając wszelkie negatywne nastawienia, złe uczucia, niepokoje, gotowe irracjonalne mechanizmy. Działa z pozycji człowieka wolnego. *Dorosły* to człowiek, który przyjął zasadę krytycznego myślenia i działania z dystansu. Kieruje się przeświadczeniem: Jest dobrze, w pewnych sytuacjach może być trochę gorzej, ale na pewno będzie lepiej. Współdziałając z *Dorosłym* uczynię zatem wszystko, żeby było lepiej!

*Dorosły* wie, że każdy i zawsze ma szansę wyjścia z wszelkich krzywizn na prostą. A wszelki kryzys dla niego jest okazją do wzrostu. Wcześniej czy



później znajduje potwierdzenie zasady, która głosi: Dobro jest większe niż zło. To jest złota reguła *Dorosłego*, zapisana w matematycznym skrócie. To jest wizja dojrzałego, udanego życia. Ta formuła już w punkcie wyjścia pomaga nam rozwiązać tak wiele problemów. Dobro ostatecznie zawsze jest większe od zła. Choćby nagromadziło się wszelkiego zła tak wiele, jak to miało miejsce w hitleryzmie, w ideologii marksistowskiej czy w drapieżnym współczesnym liberalizmie, choćby tak ogromnego dokonano wysiłku, żeby ustawicznie dozbrajać jakąkolwiek chorą ideę, trzymać wszystkich w ryzach niewoli, w zastraszeniu, w terroryzmie – ostatecznie jednak prawda i dobro zwyciężą. Pryśnie najtrwalsza bariera. Dobro, prawda, prawo, sprawiedliwość rozerwą każdą „żelazną kurtynę”, zburzą wszelki „mur” nieprzyjaźni i nienawiści, przywrócą człowiekowi właściwą mu godność, podstawowe prawa, obdarzą go należną mu wolnością. Takie jest prawo historii, tym bardziej historii zbawienia, a więc tej wizji dziejów, która nie tylko wprzęga do badań ludzki rozum i doświadczenie, lecz także wydarzenia i słowa zawarte w Bożym Objawieniu. Podwójne trzyma lepiej.

*Dorosły* myśli perspektywicznie. Żyje nadzieją, dlatego umie przetrwać najgorsze. Wytrwale dąży do pełni. Szuka najgłębszego sensu życia. Angażuje się w każde dobre działanie na miarę swoich sił. Tak się spełnia.

I jedno, i drugie jest najgłębszym przeznaczeniem człowieka. „Bez odnalezienia w działaniu sensu życia nie można też mówić o samorealizacji. Raczej jest tak, że potrzeba sensu życia i jej spełnienie w rzeczywistości to właśnie istota procesu samorealizacji”<sup>41</sup>. Zahartowany, pracowity, scalony wewnętrznie, pełen pogody ducha i odporny na stropy w drodze do celu pokonuje wszystkie bariery. Zrzuca z siebie wszelkie jarzmo, rozrywa kajdany i niszczy wszystkie formy zniewolenia zewnętrznego, ponieważ jest to gigant duchowy. Będzie takim i w nas pod warunkiem, że zawsze dopuścimy go do głosu, że będziemy konsekwentnie z Nim współdziałać.

Konieczny jest więc powrót do umiejętności głębokiego, krytycznego widzenia wszystkich własnych sytuacji życiowych, do rozsądnego dokonywania zmian, konieczne jest przywrócenie głębokiej wiary w zwycięstwo dobra w sobie. Jest to prosta droga prowadząca do przeświadczenia, że wszyscy mają szansę na to, żeby w każdej sytuacji stanąć na nogach, żeby się opowiedzieć po stronie wymagającej prawdy i trudnego dobra.

Pozwólmym zatem działać w nas *Dorosłemu*. Spróbujmy wszystkie siły skoncentrować na pełnej prawdzie i dobru oraz ofiarnie poświęcić się w służbie wartościom duchowym. W nich kryje się wielka siła, ludzka i Boża zarazem, zdolna nas uleczyć i zmobilizować do odniesienia ostatecznego zwycięstwa.

---

<sup>41</sup> J. Górniewicz, K. Rubacha, *Droga do samorealizacji czyli w poszukiwaniu tożsamości*, Toruń 1993, s. 51.